

PIEŚŃ O BAŁTYKU

ANTONI
MADEJ.



1932

PIEŚŃ O BAŁTYKU

Oktadkę projektował J. Kurzątkowski

A N T O N I M A D E J

PIEŚŃ O BAŁTYKU

P O E Z J E

WARSZAWA ROK 1932

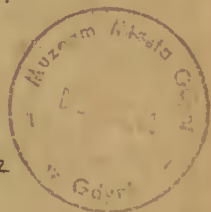
BIBLIOTEKA KADRY

Tegoż autora:

Płonące lonty. Warszawa 1931 r.

Literacki Instytut Wydawniczy.

5064/M₂



*

*

*

Witaj mi morze jasne, —
słoneczny blasku przestrzeni,
ruchu umkliwej fali,
dźwięku piasku metaliczny,
wodo bezkresna, wielka,
pod wiecznem nieba spojrzeniem
tysiącem barw się iskrząca, —
witaj mi w wierszach licznych.

O spraw, niech piszę pieśni,
co pachną gorzko, jodowo,
niech w pieśniach tych szumi fala
i wiatr szeroki niech śpiewa,
i żagiel niech biały trzepoce,
i krzyczy żałośnie mewa,
i płonie łuskami ryba,
i muszla konchą perłową.

POZDROWIENIE

Pozdrowione mi bądź, morze szumiące,
bliskie sercu, jak czułe kochanie,
ranną rosą w mgłę ulatającej,
dźwiękiem ciszy, fal promieniami.

Pozdrowione mi bądź, morze dalekie.
Spokój serca jest większym spokojem,
kiedy blasków twoich — pod powieki
płyną nasze — świetliste zdroje.

O ramiona w rozpostarcu miłosnem
do ust słodkich garnące kochanków,
morze miłe — pierwsze kwiecie wiosny —
wczesna zorza różana poranku!

MORZE

Oto jest morze — łąka kwiecica —
jedwabna szata cichej ziemi —
radość największa, co poecie
wsechodzi kłosami ziarnistemi.

Daleko oczom tu — daleko,
swobodnie błędzą i nie gasną,
gdy w serce rześkie wpływa rzeką
z bezkresów lśniących moc przejasna.

Zanurzymy dłonie w miedź i złoto,
w bronz słonej fali, w gąszcz kropelek.
Wehłaniajmy rytm szeroki miotów
wzburzonej wody z dna kipieli.

Oto nam księgą — morze wrące.
Oto nam skrzydła — przestrzeń sina.
Oto poezja — wiatr szumiący
w rozbłyskach piany nad głębiną.

PIEŚŃ O BAŁTYKU

Już dzisiaj o wody twoje
 pieśń nasza pluszcze radosna,
gdy z portów Gdańska i Gdyni
 w świat płyną nasze okręty,
gdy, ręką naszą gonione,
 biegają wesóło wiosła
połotnych łódek żaglowych
 wzdłuż brzegów twych uśmiechniętych.

Woła nas dzisiaj twa przestrzeń,
 tajemne daje nam znaki,
jak niegdyś śmiałym wikingom,
 co z zimnych gór Skandynawji,
z zacisznych fiordów i fiordów,
 podobni drapieżnym ptakom,
do brzegów naszej Ojczyzny
 płynęli w zdobywczych nawach.

Słyszemy jeszcze ich krzyki
ze słów zmieszane bełkotem.
Widzimy jeszcze te błyski
okrutnych oczu sokolich,
co bacznie śledziły brzegi,
gdy okręt zarzucał kotew,
a nozdrza chciwie chłoneły
wiatr dmący z borów Tucholi.

Brzmiał dziko okrzyk bojowy
w pomorskich krain dziedzinach,
a pogłos wrzawy wojennej,
jak dym się włóczył posępnie,
gdy się ścierały w zapasach
Normandów bitne drużyny
z dzielnymi Słowian hufcami,
z twardym Kaszubów zastępem.

W żelaznych trudach i znojach
 krzepnące plemię Pomorzan
wzorem zwycięskich najeźdźców
 hardo się brało za bary
z burzami, z wiatrem i nocą,
 z niezmierną przestrzenią morza
przy żmudnych łowach na ryby
 i przy połowie jantaru.

— O nieobjęty Bałtyku,
 Ojczyzny morze swobodne,
rumaki prowadź nam statków
 po sławę, rozkosz i skarby,
ukazuj drogi bezpieczne
 przez fal twych bruzdy i garby
w dalekie kraje nieznane,
 na białe pustynie wodne! —

Tak, w fale twe bursztynowe,
tak, w twoje oliwne tonie,
w rozległe patrząc obszary
na północ ciemną, nieznana,
musiały powtarzać wargi
zwycięskich naszych hetmanów,
kiedy pomorskie pobrzeża
w swych mieczów brali osłonę. —

Lecz wieki szły za wiekami
i skore mijały lata,
a rzadko na wodach twoich
szumiała polska bandera,
choć sen o morzu z serc naszych
orłem się białym wydzierał
choć sen o morzu nam w sercach,
jak dzwon boleśnie kołatał.

Armaty wielkiej, potężnej
nie mogliśmy nigdy stworzyć.
Zachód żelazem nas tępił.
Wschód hord swych zalewał czernią
jednak, jak czysta kochanka,
czekało nas morze wierne,
jednak, jak matka najdroższa,
czekało na nas Pomorze.

O zbudź się w nas, szczytna Religjo
rycerskich ludów północy,
wołanie, za którem dążył
genjalny wiking Amundsen. —
Większą — niż ziemską Ojczyzna —
bezkresną dajesz Ojczyznę.
Morze, co lądy przybliżasz
i kraje, i ludy obce. —

Niech płyną, jak albatrosy,
przez wody błękitnobławe
nasze kupieckie okręty,
potężne galeony.
Eskadry statków rybackich
i ekspedycje uczonych,
jak sławny żeglarz Jan z Kolna,
na śmiało niech mkną wyprawy!

O fale twoje Bałtyku,
pieśń nasza pluszcze radosna,
gdy z portów Gdańska i Gdyni
w świat płyną nasze okręty.
Rozpędźmy lotne maszyny! —
Rozwińmy, skrzydlate wiosła! —
Niebo i Morze jest wolne. —
Cel w Słońce jasno wytknięty. —

JAN Z KOLNA

Nie w śnie, lecz oko w oko,
w codziennych światłach jawie,
w ognistej, rudej tęczy
płonących zórz północy
widział olbrzymie lądy,
dymiące śniegu lawą,
wieczystą skute ciszą,
jak sennym mrokiem nocy.

Wciąż naprzód — dalej — dalej —
gnała go żądza przygód,
jak hak, zagłębiał, ostry,
w mgłach świata orle oczy
i śledził cienie głębin
i fal wysokich migot,
i zwiewną, wrącą lśnistość
bezbrzeżnych wód przeźroczy.

Niezlomną dzierzył wolą
napór i pęd bałwanów
o burty jego sudna
bijących w wściekłym gniewie,
deptał twardą stopą
toń groźną oceanów,
i w obszar ich niezmierny
swą dziką duszę wsiewał...

OKSYWIE

Biała przystań dla duchów odbiegłych żywota.
Siedzisko orlich dumań, sokolich wspominań.
Tu czasu cień nie ciąży, smutek myśl nie mota.
Słodko, jak w listkach soki, wędną tu godziny.

Stąd patrzymy na morze — wielkie, niezmierzone,
na niebo — szafirowe, rozległe, wyniosłe,
jak patrzą na nie wiecznie stąd kościół i dzwony,
i mogiły spokojne, i niewielkie sosny....

CMENTARZ NA OKSYWIU

W dole gdyńska zatoka, jak muszla szumiąca,
o połysku błękitnym, jedwabnie pieściwa.
Tu — cmentarz — równie jasny, radośnie kojący,
o ciszy tak promiennej, że aż prawie żywej.

Może to są anioły — te — u grobów drzewa,
zasłuchane w krzyk mewy, w szum morza daleki? --
Czegoż więcej ma serce się tutaj spodziewać
oprócz wielkiej jasności spoczynku na wieki?

WIDOK Z KĘPY OKSYWIA

O słodka prawdy poezjo!

Nie sny już, nie marzenia!

Te wzgórza — to nasze wzgórza.

To morze — to morze własne.

Ten wiatr jodowy i słony —

to wiatr nadmorskich przestrzeni.

To miasto w dole — to Gdynia —

to hymn z betonu jasny.

Las masztów, statków, wagonów.

Gąszcz wież, rusztowań bloków.

Piętra wyniosłych budowli,

pod niebo sprężone w skoku.

Chroboty jęgliwe kranów.

Donośne trzaski katarów.

Śpiew trybów, maszyn, motorów.

Świst suchy stali i pary.

O słodka pieśni wolności!
Nie sny już, nie marzenia!
Port, morze, okręty, ludzie,
myśli, przeżycia, wrażenia...
To wszystko zwolna się zwija
w poezji taśmę srebrzystą...
Odurza zmysły — porywa —
śląca się Rzeczywistość.

WYBRZEŻE.

Grzebień fali czeszą plażę.
Tu, ówdzie, wśród rozrzuconych głazów
rozwieszają się koronki pian.
Lśnią jak heban
pod powłoką trójkątnych muszelek omułka
przybrzeżne kamienie.
Rubinowe, drobne kółka
na ruchomej linii wody —
to biedronki — bezdrożne stworzenia.
Porywa je nielitosny odpływ fal
w niewiadomą dal.
Na migdałowym piasku
skorupki małżów i ślimaczków.
Unosi się i szerzy
jodowy zapach morskich zynów, glonów, wodorostów...
po prostu
morskie wybrzeże...

KAMIENNA GÓRA

Jak mnich tęgi przysiadła nad morza okrajem
szaro-żółta, posępna, niema, nieruchoma,
słuchająca cierpliwie szeleszczącej fali,
zapatrzona w toń ciemną wodnego ogromu.

Czasem tylko się wstrząśnie. Wtedy z niej opada
piasek, margiel, kamienie, jak grube orzechy.
I dalej cicho siedzi. I fale spowiada.
I wichrom—wagabundom odpuszcza ich grzechy.

BURZA

Wichor przysiadł na falach jak koniach,
sady w groźnym galopie ku brzegom.
Piersi lądu tarczą nie zasłonić.
Lśniącym świstem przebije ją w biegu.

Wstecz po niebie, po zwałach obłoków
karkołomną, naniebną podróżą
spada księżyc, jak pocisk wysoki,
w samą gardziel rozszalałej burzy.

ŚPIEW WIATRU

Jam wiatr, wiatr szeroki, wiatr górnych przestrzeni,
obiegam morza szumiące, obiegam ląd ziemi.

Gdy zadnę, czas umyka, dal każda przybliża,
noro — wilki zziębnięte, dni — jelenie chylę.

Gdy żary mej krwi wszystkiej wznicię i podburzę,
z mych skrzydeł niestrudzonych mkną orkany, burze.

Dziobem wiei podnoszę, jakby dziobem kranów,
fale martwo leżące w głębi oceanów.

I stawiam je ku górze piramidą wałów,
i strącam je w otchłania, i przetaczam dalej.

Na lądy ciskam wody, w wody skały gniewne.
Na oczy gwiazd nasuwam chmur rzęsy powiewne.

Jam jest nieobjęty, bliski i daleki.
W lotach moich się czai siwa mądrość wieków.

Urok tysiąca przygód szumi w mych poszumach.
Jam jest mistrzem żeglarzy. Oni moją dumą.

ŚPIEW BARK RYBACKICH

Owiałły nas boże wiatry.
Wykapały deszcze srogich burz.
Nasze żagle i liny natarł
zachód krwawą purpurą zórz.

Od błękitnych, złotych lądu dróg,
od ziemskich, białych kwieciem ścieżyn,
w srebrze fal i pian, i smug
błękitniejsze są bezdroża morskiej szerzy.

Uskrzydłone żaglami ramiona,
u nóg naszych pióra wiosel polotne.
Szerokiego chcemy morza łona,
przestrzeni samotnej.

Nam na ładzie nie umierać suchym,
lecz na morza szerokiej średzinie.
W ciemnych nocach śpiewnej gwiazdy słuchać
i z falami pod księżycem płynąć.

WYJAZD NA MORZE

Widnokrąg nieba szumi głucho.
Powierzchnia morza jak zbóż łany.
W zagony fal i w brzozy piany
wciąż ziarna sypie wiatr podmuchów.

Opadłe ziarna z wody gleby
wciąż wschodzą nowych łanów zbożem.
Coraz się głębiej maci morze,
i coraz mocniej się kolebie.

Hejże! Jak głośno klaszczą kłosa
zielonych o kamienie bryzgów!
Hejże! Jak łodź się nasza ślizga
po stromych zręcznie fal ukosach!

CISZA

Ukołysany wiatr i morze.
Fale zapadły wgłąb ołowiem.
Na piasku białym, migdałowym
cień senny żagli się położył.

Zastygłej fali ster nie trąca.
Po szybie gładkiej maszt nie leci.
Strzelista cisza w srebrne sieci
złożyła miękko wiosła lśniące.

I nieruchomo ponad morzem,
jak łódź błękitna trwa na fali.
Cała się w blaskach słońca pali
i nie odpływa wdal przestworzem.

POŁUDNIE

Złociste, parne południe.

Widnokrąg słońcem nalany
nad morzem jasno-niebieskiem,
jak dzwon ogromny rozpięty.

Po linji nieba i morza
płynące czarne okręty
są, jakby znaki Morsego,
szyfr jakiś kreślą nieznany.

Fale pluskocą o brzegi
leniwie i jednostajnie.

Pod stopą dźwięczy, jak metal,
gorący, perłowy piasek.

I cisza. I pusta przestrzeń.

I tylko gdzieś w dali czasem
jak punkt nieznaczny, jak kamyk,
na wodę mewa opadnie.

PIASEK

Po plaży złotej się toczą
ziarenka żwiru różowe,
sitami fal wysiewane
z morza przez długie stulecia.
Jakaś dostojność sędziwa,
jak w starych, pradawnych słowach
szumi w nich słodko i rzewnie,
i blaskiem niezwykłym świeci.

Więc kiedy na wiatr sypiemy
garściami drobniutki piasek,
myśl nasza, jak mała rybka,
w głębokiej, jasnej zadumie
na dno istnienia opada,
zawisa w zamierzonym czasie,
pogodą cichą zasnuwa —
pogodę wieczną rozumie.

FALE

Morze pachnie fałami.
Wiatr suchy wieje od łąk.
Złote słońce nad nami,
jak złoty dyska krąg.

Fale płyną z hałasem.
Pod tiulem rozwianych pian
skrzy się przybrzeżny piasek,
jak srebrny żyta łan.

W fal ciemnych ametyście
ryb chybkich szeleści cień.
Pod nieba błękitnym liściem
błękitnie płonie dzień.

MEWY ZA STATKIEM

Płyniemy. Ostry dziób okrętu
siecze i kładzie lotne fale,
jak bujne łąki hiacyntów,
W dwa równe, śnieżne piany wały.

Wtyle za rufą plynna zamieć:
poniżej — wody, — wyżej — ptaków.
To fale lśnią się mew skrzydłami.
To mewy lecą naszym szlakiem.

I z toni morskiej zgrabnie, dziko
łowią rzucane im jedzenie,
i gonią okręt, co umyka
w świetlistą dal, w słoneczną przestrzeń.

LATARNIA MORSKA

Nad tobą niebo bezkresne.

U stóp twych szumiące morze.

Niekiedy o szczyt twój chmura

owinie czarną swą szatę,

lub mgła koszmarna swe cienie

po niemych ścianach rozłoży,

lub wiatr w galerji przysiądzie,

gdy leci w dalekie światy.

Z twej wieży z mroku wieczora

wybłyśka promienna lampa

i biegnie smuga po smudze

przez ciemne morza rozłogi,

i śledzi horyzont nieba

olbrzymiem okiem giganta,

i blaskiem swym nieomylnym

wskazuje żeglarzom drogi.

RANEK

Woda płonie purpurową zorzą.
Białą plamką łódka śmigająca.
Rannem niebem ponad tonią morza
świt potoczył złotą kulę słońca.

Zabarwione zielonością fale
siwym pluskiem szepcą nieznużenie.
Szklanym dźwiękiem w powietrzu się palą
sypkie blaski, przejrzyste promienie.

Wirowanie kropelek jastrzębich —
Miękkiej jedwab wzlatującej piany —
Srebrna przestrzeń — Nieruchomy błękit —
Miodem lipca nasycony ranek. —

MEDUZA

Na otwartej szybie wody delikatna mgielka —
ruchomy kłębek przeźroczystej tkanki —
to meduza — kolorowe światelko —
modra, promienna plamka.

Faluje wdzięcznie parasolem krążka.
Pieszczotom poddaje się fali.
Skurcza macki, jak błękitne wstążki.
Po morzu żegluję wytrwale.

SOSNY NA HELU

Jeśli tu słyszeć ciszę — tę ciszę śmierć sieje,
z włókien wiatru ją wsuwa w gałęzie obwisłe.
I oto smutne sosny boleśnie się chwieją,
i powoli, powoli tracą wszystkie zmysły.

Ku wschodowi schylają poranione czoła,
ale jeszcze się prężą, jeszcze żmudnie walczą,
aż upadną na ziemię, aż w piasek dookoła
wpiją w skurezu śmiertelnym rąk swych zimne palce.

LAS NA WYDMACH

Nie atol to turkusowy,
nie strzeliste palm pióropusze.
To lasek ciemny sosnowy —
spłowiła zieleń pluszu.

Przyziemnie tu, niebogato,
skąpo, i kuso, i smutnie.
Ten lasek — to — żóraw latem
patrzący w wyschniętą studnię.

WYDMA

Nie szumi tu głośno życie,
lecz puka pocichutku
w korzonkach wydmuchrzycey,
wargami listków prosi
o krople słodkiej rosy,
ostrożnie pomalutku
twarzyczkę bladą podnosi,
to spojrzy w słońce z bojaźnią;
to znów się w piasku chowa,
wybłyśnie i znów zaśnie
na długo w trumience żwirowej.

„ŻYWI NIEBOSZCZYCY“

i RACZEK ZMIERACZEK

Piasek niczem poduszka miękki, ustępliwy.
Wygrzewamy się w słońcu bronzowi i nadzy,
i, zmysłów dobrowolnie wyzbywszy się władzy,
wpadamy w bezruch-letarg — „nieboszczycy żywi“.

Lecz kiedy już naprawdę sen oczy przymyka
i osnuwa je słodką przędzą niepamięci,
pryska czar nieistnienia, — i bólem przejęci
zrywamy się, — malutki raczek z pod nóg nam umyka.

MOLO

Biała deska betonu.

Biegniemy po niej w głąb morza.

♥ Na dalekich falach migają łódki, jak ziarenka kawy palonej.

Nad okrętem, odpływającym błękitną przestrzenią,
krążą płochliwe czajki spojrzeń.

Jak śmiechy młodych,
łuskami światła barwią się i mieniają
podłużne prążki falującej, granatowej wody

Pod łukami szerokich lotów żagli i mew,
w skrzydeł i płócien rozpięciu
trzepoce wiatr-śpiew.

Powiewają trójkąty białych chusteczek.

NAD MORZEM

I.

Na łąkach nieba pasą się baranki,
szybują łódki żaglowe po morzu.
Nad morzem białe są poranki,
i białe mewy, co krzykiem nas trwożą.

II.

Srebrem się perli poszum głuchy.
Z atramentowych wód otchłani
sypią się blaski białopuche,
gołębiopióre kipią piany.

Łagodny powiew krople sączy
cichego szczęścia w światło morza.
Różaną rękę dzień położył
na skrzydła białe mewy rącej.

I w dziób jej złotą jasność wlewa,
karmi ją lśniącym nieb szafirem.
I oto płyną niebem skwiry
tęsknoty mewiej.....

CZERWIEC

Czerwiec rozpylił w słońcu plastry miodu wonne,
wywiódł białe obłoki z dna morza ciemnego
i pasie je, jak owce, po dolinach dzwonnych,
po ugorach niebieskich nieba dalekiego.

Teraz po plaży, pełnej radości i gwaru,
przechadza się, jak gbur sędziwy po obejściu.
Chłonie szeroki oddech srebrnych wód bezmiaru,
szklane brzęki pogody i cichy śmiech szczęścia.

W LASACH WEJHEROWA

Ponad ziemią niziutko — strzępiaste paprocie.
Wyżej — sosen kolumny w słońca ciepłym złocie.

Złoto sączy się zgóry, spada na wachlarze
wachlujące żarliwie ciemne jagód twarze.

Sama pewnie tu Cisza zbiera w krótki godzin
te jagody soczyste. Smutek niemi słodzi.

Sama pewnie tu Jasność, która z nieba spływa,
słodkie cmoka jagody. Czuje się szczęśliwą.

ŻNIWA

Zapach słomy pożętej, zapach zboża suchego,
i woń wiatru z nad morza nozdrza mile upaja.
Tu śpiew sierpa i kosy, i konika polnego.
Tam na morzu szum żagli, mewa, okręt i fala.

Tną kosiarze strudzeni. Tną w rozmachu szerokim.
Już wyżełi pół łąnu. Dźwięczą kłosa o kosa. —
Lato wzdycha w źdźbłach słomy tak wnikliwie głęboko,
jak ta woda niebieska na krawędzi niebiosów.

NAD BAŁTYK

Z pod smolnych, pachnących Karpat,
z pod Tatr wyniosłych, fiołkowych,
z nizinnych błot, rudawic,
kujaw, wydmuchów i lasków,
z Wołynia, Śląska, Podola,
z nad Wisły i Odry płowej
nad Bałtyk przemy gromadnie,
na morze, fale i piaski.

Pędzi nas poryw przedziwny.
Wabi nas w słodkie objęcia
prężny urok wielkości. —
Morze wieczyste tajemne
szepce nam w usta falami
ciche, najtkliwsze zaklęcia,
pieści nam uszy poszumem
bezmiarów swoich promiennych,

i wsącza w serce ukojnie
światlistość wrącej topieli
ruchliwość płynnej powierzchni,
majestat niemej głębin.
gdy w czas złocistych południ
w radości rześkich kąpieli
na życie harde, niezłomne
chrzest z wody słonej święcimy.



SPIS RZECZY:

* * *	5
Pozdrowienie	6
Morze	7
Pieśń o Bałtyku	8
Jan z Kolna	14
Oksywie	16
Cmentarz na Oksywiu	17
Widok z Kępy Oksywia	18
Wybrzeże	20
Kamienna Góra	21
Burza	22
Śpiew wiatru	23
Śpiew bark rybackich	25
Wyjazd na morze	26
Cisza	27
Południe	28
Piasek	29
Fale	30
Mewy za statkiem	31
Latarnia morska	32
Ranek	33
Meduza	34
Sosny na Helu	35
Las na wydmach	36
Wydma	37
„Żywi nieboszczycy“ i raczek zmieraczek	38
Molo	39
Nad morzem	40
Czerwiec	41
W lasach Wejherowa	42
Żniwa	43
Nad Bałtyk	44

Dr 794529

MUZEUM
MIASTA
GDYNI
BIBLIOTEKA

Małej A.
Pieśń o Baltyku.
Gdynia
5064 /Mz